

Autor: **prof. dr hab. Jadwiga Kiwerska**

Wydarzenia w Afryce Północnej i układ transatlantycki

W ostatnich miesiącach mieliśmy do czynienia z wydarzeniami, które powinny nadać relacjom transatlantyckim nowej dynamiki, a przynajmniej stanowić potwierdzenie wartości i znaczenia tego układu politycznego - i to nie tylko dla jego członków, ale również dla bliższego oraz dalszego sąsiedztwa. Rewolty w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie, interwencja części państw NATO w Libii, majowa wizyta amerykańskiego prezydenta na kontynencie europejskim, wreszcie czerwcowe, pożegnalne wystąpienie szefa Pentagonu w Brukseli, to tylko najważniejsze z wydarzeń, które nie tylko angażowały uwagę polityków i analityków, ale każde z nich miało - na swój sposób - transatlantycki wymiar.

Zacznijmy od oceny tych ostatnich faktów. Wizyta Baracka Obamy w kilku krajach europejskich w sposób oczywisty odnosiła się do układu transatlantyckiego. Była próba pokazania, że w kalkulacjach obecnej administracji Europa pozostaje ważnym i cennym sojusznikiem. Taki był ton wystąpienia

Nr 64/ 2011
29'06'11

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-
Badawczy,
Poznań

Redakcja:
Joanna Dobrowolska-
Polak
(redaktor naczelna),
Marta Götz,
Piotr Cichocki

prezydenta Obamy zwłaszcza w Parlamencie brytyjskim, ale też miłe gesty kierowane pod adresem gospodarzy w Irlandii, Francji i Polsce. Były to ważne zdarzenia, zwłaszcza biorąc pod uwagę nie najlepsze nastroje panujące od pewnego czasu na linii Ameryka - Europa. Wprawdzie daleko było od tej złej atmosfery, jaką pozostawił po sobie prezydent George W. Bush. Jednak po obu stronach Atlantyku dostrzec można było pewne rozczarowanie.

Europa oczekiwała, że prezydent Obama doceni znaczenie i wagę sojuszu ze Starym Światem, tym samym przywróci państwom europejskim należną im rangę w polityce amerykańskiej. Nie chodziło jedynie o przyjazne gesty, nawet nie tylko o więcej konsultacji, ale przede wszystkim o więcej zaangażowania i czasu poświęcanych europejskim sprawom. Tymczasem priorytety amerykańskie odnosiły się głównie do spraw wewnętrznych, co było naturalną konsekwencją kryzysu gospodarczego i finansowego, a także skoncentrowane były na innych niż europejskie regionach i problemach świata. Wizyty prezydenta Obamy na kontynencie europejskim ograniczone były poprzednio do niezbędnego minimum, a i z tej stosunkowo krótkiej listy np. w 2009 r. usunięto ważne spotkanie w ramach szczytu Unia Europejska - Stany Zjednoczone.

Z kolei administracja Obamy liczyła na większe zaangażowanie Europejczyków w rozwiązywaniu problemów i przewyciężaniu wyzwań. Gotowość Europy do podjęcia większej odpowiedzialności za bieg



spraw w świecie, w tym wysłania kolejnych żołnierzy do Afganistanu, stawało się warunkiem wzmocnienia jej pozycji w Waszyngtonie. Spełnienia tych oczekiwań raczej nie było. Wprawdzie udało się przyjąć nową doktrynę strategiczną NATO, jednak Afganistan – z amerykańskiej perspektywy – obnażył słabe punkty Sojuszu, brak determinacji i poczucia współodpowiedzialności niektórych jego członków. Różne niedostatki materiałowe, ludzkie i operacyjne musieli niwelować Amerykanie, co na pewno nie poprawiało notowań Europy w Waszyngtonie. Podobnie jak przedłużający się proces tworzenia unijnej dyplomacji, wypracowywania wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa.

Wystąpienie amerykańskiego sekretarza obrony Roberta Gatesa 10 czerwca 2011 r. w Brukseli, podczas spotkania szefów resortów obrony państw członkowskich NATO, było tego najlepszym potwierdzeniem. Europejscy członkowie Paktu Północnoatlantyckiego poddani zostali ostrej krytyce za – mówiąc najogólniej – brak woli wnoszenia większego wkładu (także finansowego) w obronność i bezpieczeństwo. Skrytykowano państwa, które są mniej skłonne do ponoszenia ciężarów zobowiązań sojuszniczych, a raczej przyjmują rolę aktywnego kibica, cieszącego się równocześnie pełnymi gwarancjami bezpieczeństwa. Jakkolwiek adresowane np. wobec Polski zarzuty wydają się niesprawiedliwe, to jednak generalnie oddają istotę sprawy – Europa nie podejmuje wyzwań w zakresie bezpieczeństwa



na miarę swych możliwości i amerykańskich oczekiwań.

Jak na ironię, zarzuty Gatesa padły w momencie, gdy europejscy członkowie Sojuszu zainicjowali i stali się motorem operacji wojskowej w Libii. Z różnych względów akcja militarna NATO w państwie płk. Muammara Kaddafiego jest wydarzeniem bez precedensu. Po pierwsze, w przeciwieństwie do większości dotychczasowych interwencji zbrojnych Sojuszu, została ona podjęta z inicjatywy nie Stanów Zjednoczonych, ale kilku państw europejskich, w tym przede wszystkim Francji, wspieranej przez Wielką Brytanię. A Waszyngton został do tej akcji niejako przymuszony. Po drugie, to Paryż i Londyn - także inaczej niż zwykle bywało w takich sytuacjach - wymusili na Radzie Bezpieczeństwa przyjęcie rezolucji sankcjonującej utworzenie i nadzorowanie strefy *no-fly* nad Libią, a *de facto* interwencję militarną. Po trzecie, choć w początkowym okresie operacji w Libii przewodziły jej Stany Zjednoczone, to pod koniec marca 2011 r. dowództwo akcji przejęło NATO, a USA stały się zaledwie członkiem tej zbrojnej koalicji. Co - rzecz jasna - nie zmienia faktu, że amerykańskie zasoby militarne odgrywają w akcji pierwszorzędą rolę. Niemniej jednak jest to pierwsza operacja bojowa NATO, w której Ameryka nie przewodzi, nie określa i nie narzuca rozwiązań, a działa raczej z drugiego rządu.

Po trzecie, jest też nasz własny aspekt sprawy - Polska, dotychczas lojalny partner Ameryki i niezwykle spolegliwy członek NATO,



wykazała się asertywnością, nie biorąc udziału w operacji libijskiej, podobnie zresztą jak Niemcy czy Turcja. Mogłoby to sugerować, że straciło na aktualności słynne stwierdzenie Donalda Rumsfelda z 2003 r. o istnieniu podziału na „stara” Europę - nie tylko mniej przychylną Ameryce, ale bardziej spod znaku Wenus i „nowa” - zdecydowanie proamerykańską i wykazującą cechy Marsa. Innymi słowy, w operacji libijskiej niektóre państwa członkowskie NATO jakby wymieniły się miejscami i rolami. Widać to wyraźnie, jeśli operację libijską porównamy z interwencją w Iraku wiosną 2003 r. i towarzyszącymi jej okolicznościami.

Jak zatem określić znaczenie akcji libijskiej dla układu transatlantyckiego? Czy może go wzmocnić, czy raczej - ukazując słabości tego układu - jeszcze bardziej go nadweręży? Jeśli wziąć pod uwagę skuteczność działań NATO w Libii, to ocena musi być niska. Brak spektakularnych sukcesów prowadzonej już od ponad 3 miesięcy operacji, płk. Kaddafi pozostaje głuchy na żądania interweniujących państw, natomiast uczestniczące w akcji zbrojnej kraje europejskie odczuwają słabość swego potencjału wojskowego i w efekcie Ameryka okazuje się znowu niezastąpiona. Co gorsza, nadwerężenie zasobów niektórych państw, uczestniczących w operacji libijskiej, osłabia ich wolę kontynuowania tej misji (takie symptomy dostrzegalne są w Norwegii, nawet Wielkiej Brytanii). W takim kontekście rację miał sekretarz obrony Gates, przestrzegający w Brukseli przed konsekwencjami



zmniejszania przez Europejczyków nakładów budżetowych na obronność.

Można mieć też zastrzeżenia co do funkcjonowania wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Unii Europejskiej. Podjęte działania były bowiem inspirowane przez dwie stolice europejskie, a właściwie przez prezydenta Nicolasa Sarkozy'ego, a nie przewodzącej europejskiej dyplomacji Catherine Ashton. Choć wydawało się, że traktat lizboński wyposaży unijną dyplomację w narzędzia, które będzie można wykorzystać w takich przypadkach jak Libia, a wcześniej rewolta w arabskich krajach Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu, aby zintegrować państwa członkowskie wokół ważnego zadania z zakresu polityki zagranicznej, to jednak tych testów UE nie przeszła pomyślnie. Bez większej przesady można powiedzieć, że w Europie mamy dalej do czynienia z dominacją polityki narodowej (zdaniem niektórych analityków następuje nawet renacjonalizacja polityki) kosztem wspólnej, unijnej strategii. Samo w sobie nie jest może to tak złe, ale gdy ciągle brak dowodów istnienia wyrazistej, unijnej dyplomacji, to można mówić o groźnym trendzie. Nadal bowiem Henry Kissinger nie doczeka się owego wspólnego europejskiego numeru telefonu, pod który Amerykanie będą mogli zadzwonić w sytuacji alarmowej. To są te negatywne wnioski, jakie można „na gorąco” sformułować.

Natomiast głębsza analiza okoliczności towarzyszących wydarzeniom w Afryce Północnej pozwala wysnuć także pewne pozytywne konkluzje, a przynajmniej zarysować lepsze perspektywy dla



relacji transatlantyckich. Sam fakt, że Paryż zdecydował się podjąć działania zbrojne, a nawet je zainicjować, ma swoją wymowę. Nawet jeśli uwzględnimy wyborcze motywacje myślącego o kolejnej kadencji w Pałacu Elizejskim prezydenta Sarkozy'ego, to pozostaje faktem determinacja Francji i jej wola, aby działać z wykorzystaniem opcji siłowej. Nie tylko podważa to słynną tezę Roberta Kagana o Europie z Wenus, a Ameryce z Marsa, ale przede wszystkim pozwala mieć nadzieję, że Stany Zjednoczone, pełniąc rolę „policjanta świata”, będą mogły liczyć na wsparcie. To współdziałanie Europy w wypełnianiu tej misji wydaje się czynnikiem wzmacniającym układ transatlantycki. Jest to bowiem w pewnym stopniu spełnienie oczekiwań Waszyngtonu, że nastąpi dzielenie ciężarów światowego przywództwa z sojusznikami europejskimi.

Nowym czynnikiem nadającym sens istnieniu i funkcjonowaniu wspólnoty transatlantyckiej może być sama rewolucja arabska. Jakkolwiek trudno oprzeć się wrażeniu, że początkowo ani Stany Zjednoczone, ani europejski filar układu transatlantyckiego nie podjęły tego arabskiego wyzwania

w sposób optymalny. Uderzało nie tylko „zagubienie” wielu rządów i polityków Zachodu wobec tego, co działo się w Tunezji i Egipcie, a także w niektórych państwach Bliskiego Wschodu. Jednak teraz układ transatlantycki, angażując się w tym regionie świata może stworzyć dla siebie nową i niezwykle ważną płaszczyznę współdziałania. Przyszłość państw arabskich, zwłaszcza tych,



które właśnie weszły na drogę transformacji, zależy bowiem w dużej mierze od zewnętrznego wsparcia politycznego i skutecznej pomocy gospodarczej. Stany Zjednoczone mogą współdziałać z UE w akcji pomocy dla państw regionu. Zresztą, jeśli chodzi o USA, to takie deklaracje padły 19 maja 2011 r., w głośnym przemówieniu prezydenta Obamy skierowanym do świata arabskiego (np. umorzenie części egipskich długów wobec Ameryki, kolejne kredyty dla wzmocnienia miejscowej gospodarki).

Także Europejczycy mogą uczestniczyć w procesie transformacji państw arabskich w sposób praktyczny: przekazując technologię, koordynując i finansując różne programy, a także udzielając politycznych konsultacji i porad. Różnorodne doświadczenia w procesach transformacji oraz budowaniu demokracji stanowią niekwestionowany atut państw europejskich, w tym szczególnie tych z „nowej” Europy. To, co kiedyś było domeną Ameryki – misja krzewienia demokracji, stanie się tym samym wyzwaniem dla całej wspólnoty transatlantyckiej, tworząc jednocześnie ważne uzasadnienie dla jej istnienia oraz nowe spoivo jej funkcjonowania. Służyć będzie też zatarciu złego wrażenia, jakie w tym regionie stwarzały kolonialna przeszłość Europy oraz sojusz Ameryki

z autorytarnymi reżimami. Dla realizacji tych zadań potrzebna jest jednak determinacja, konsekwencja, duch solidarności i odpowiedzialności – cechy i atrybuty, których układowi transatlantyckiemu niekiedy brakowało.



Czas aby dla wzmocnienia relacji transatlantyckich do nich powrócić. Region Afryki Północnej może służyć jako dobry test.



INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-
Badawczy,
Poznań
ul. Mostowa 27 A,
61-854 Poznań,
tel. 061/852 76 91,
fax 061/852 49 05,
e-mail:
izpozpl@iz.poznan.pl,
www.iz.poznan.pl

Publikacja
dofinansowana przez
Ministerstwo Nauki i
Szkolnictwa Wyższego
oraz Stowarzyszenie
Instytut Zachodni.

CZASOPISMA INSTYTUTU ZACHODNIEGO:

- „Przegląd Zachodni”
- „WeltTrends. Zeitschrift für internationale Politik”
- „Siedlisko. Dziedzictwo kulturowe i tożsamość społeczności na Ziemiach Zachodnich i Północnych”
- „Biuletyn Instytutu Zachodniego”

WYDAWNICTWO INSTYTUTU ZACHODNIEGO:

- J. Dobrowolska-Polak, Ludzie w cieniu wojny. Ludność cywilna podczas współczesnych konfliktów zbrojnych, Poznań 2011;
- A. Sakson, Od Kłajpedy do Olsztyna. Współcześni mieszkańcy byłych Prus Wschodnich: Kraj Kłajpedzki, Obwód Kaliningradzki, Warmia i Mazury, Poznań 2011;
- M. Tomczak, Ewolucja terroryzmu. Sprawcy - metody - finanse, Poznań 2010;
- P. Eberhardt, Migracje polityczne na ziemiach polskich (1939-1950), Poznań 2010;
- Moje Niemcy - moi Niemcy. Odpominania polskie, red. H. Orłowski, Poznań 2009;
- K. Malinowski, Przemiany niemieckiej polityki bezpieczeństwa 1990-2005, Poznań 2009;
- T. Budnikowski, Bezrobocie wyzwaniem współczesności, Poznań 2009;
- M. Goetz, Atrakcyjność klastra dla lokalizacji bezpośrednich inwestycji zagranicznych, Poznań 2009;
- M. Rutowska, Lager Głowna. Niemiecki obóz przesiedleńczy na Główniej w Poznaniu dla ludności polskiej (1939-1940), Poznań 2009;
- Transformacja w Polsce i Niemczech Wschodnich. Próba bilansu, red. A. Sakson, Poznań 2009;
- B. Koszel, „Nowe otwarcie”? Stosunki polsko-niemieckie w okresie rządów koalicji PO-PSL (2007-2009) „Zeszyty Instytutu Zachodniego”: nr 57/2009;
- M. Wagińska-Marzec, Konflikt wokół Widocznego Znaku



w świetle prasy polskiej, „Zeszyty Instytutu Zachodniego”:
nr 56/2009;

- Z. Mazur, Widoczny Znak (2005-2009), „Zeszyty Instytutu Zachodniego”: nr 55/2009;
- P. Cichocki, Wybrane problemy badań nad tożsamością europejską, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 53/2009;
- B. Koszel, Integracja Turcji z Unią Europejską z perspektywy RFN, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 52/2009;
- I. Romiszewska, Banki niemieckie w Unii Europejskiej, „Zeszyty Instytutu Zachodniego”: nr 51/2009.

